

Bartnictwo wraca do polskich lasów

7 lipca 2017

Bartnictwo zanikło w Polsce i niemal w całej Europie pod koniec XIX wieku. Obecnie m.in. dzięki leśnikom ta zapomniana profesja odradza się w polskich lasach. Szacuje się, że obecnie w Polsce jest już około 100 barci i kłód bartnych m.in. w Puszczy Pilickiej, Augustowskiej, Białowieskiej czy Barlineckiej.

Według leśników przywrócenie bartnictwa przynosi korzyści dla lasów gospodarczych poprzez korzystanie z naturalnych zapylaczy, jakim są leśne pszczoły miodne. Bartnictwo stanowi także atrakcję turystyczną lasu, a miód bartny jest cennym przysmakiem o wyjątkowych walorach leczniczych.

Pierwsze po stu latach barcie powstały 10 lat temu na terenie Nadleśnictwa Spała, a jednym z prekursorów współczesnego polskiego bartnictwa jest leśniczy Andrzej Pazura, który uczył się tej sztuki od uralskich bartników z parku narodowego Szulgan Tasz na terenie Republiki Baszkortostan w Rosji. Pazura opowiedział PAP o tajnikach wykonywania barci i opieki na leśnymi pszczołami.

Barcie wykonuje się w żywych, zdrowych drzewach, które służyć będą przez wiele lat. „Barć wykonuje się na wiele pokoleń. Dlatego te drzewa muszą być zdrowe, nie wykonuje się barci w martwych drzewach. Drzewa muszą posiadać też odpowiednią grubość, a rolę gra także wysokość drzewa. Nie wybieramy tych najwyższych, bo zagrożeniem dla nich są wiatry i wichury” – opowiadał PAP Pazura.

Z dawnych opisów wynika, że barcie były zakładane bardzo wysoko, pod samymi koronami drzew, co miało zwiększać zasięg lotu pszczoł i przynosić więcej miodu. „Z czasem schodzono na dół, a w tej chwili robimy barcie na wysokości 5-6 metrów na

ziemią” – dodał.

Współcześni bartnicy do dziania barci, bo tak nazywa się wykonywanie sztucznej dziupli w drzewie, wspomagają się pilarkami spalinowymi. „Trzeba wykonać nacięcie, ukształtować zarys przyszłej dzieleni, przyszłego wnętrza tej barci. Później to już jest tylko i wyłącznie ręczna robota, inaczej tego nie da się wykonać” – zaznaczył.

Barcie – w zależności od regionu czy użytych narzędzi – miały różne kształty. W warunkach polskich charakterystyczne było wnętrze barci białowieskiej, która miała formę szufladkową. Te w spalskich lasach są łagodnie zaokrąglone, co sprawdza się w tamtejszych warunkach.

Pazura przyznaje, że w przypadku pszczół leśnych nie ma potrzeby wielu zabiegów hodowlanych czy pielęgnacyjnych, które ograniczają się właściwie do dwóch przeglądów barci – wiosennego i jesiennego.

„Według mnie najważniejszy jest przegląd jesienny ponieważ kształtuje się wówczas to, co ma być w przyszłym roku. Ilość zapasów, ocieplenie, kondycja pszczół – to wszystko zależy od tego, co my zrobimy jesienią” – podkreślił bartnik.

Wiosną przegląd sprowadza się do podstawowych czynności – wejścia na drzewo i otwarcia barci, aby sprawdzić, co zostało w środku po zimie. „Kiedy pszczoły przezimowały, czyścimy to, co się obsypało, trzeba to wymieść, wyczyścić, zamknąć i naprawić ewentualne uszkodzenia zrobione przez smakoszy miodu i pszczół, czyli dzięcioły i kuny. I czekamy aż do miodobrania i jesiennego przeglądu, którymi kończymy sezon pszczelarski” – opowiadał.

Jeśli rodzina nie przezimowała, trzeba wyczyścić wnętrze, wyciąć plastry, pozostawić barć otwartą do wyschnięcia, a później zamknąć ją, czekając czy zasiedlą ją kolejne pszczoły.

W polskich warunkach miodu z barci nie jest dużo – przeciętnie

1-2 kg – ponieważ zespoły roślinne w lasach nie gwarantują dużych sukcesów. Pazura przyznał, że leśnicy pracują nad tym, żeby to poprawić sadząc więcej wierzby, klonów czy lip.

Miód z barci jest typowo wielokwiatowy. „Miody ulowe są raczej gatunkowe, bo po przekwitnięciu jakiejś rośliny pszczelarze odbierają miód i czekają na kolejny pożytek. Natomiast my nie mamy takiego wyboru. Podbieramy miód raz w roku – jesienią – więc jest tam cały przekrój nektaru, to co pszczoły zgromadziły przez cały okres wegetacyjny, przez lato” – wyjaśnił bartnik.

Ekspert podkreśla, że pszczoła miodna jest jednym z najbardziej uniwersalnych zapylaczy. Bytując w lesie od wczesnej wiosny w dużej liczbie osobników oblatuje i zapyla pojawiające się w lesie kwiaty, pomaga w zawiązywaniu lepszych i większej liczby nasion.

Andrzej Pazura chciałby, aby przywracanie pszczoły do polskich lasów było działaniem trwałym i długofalowym. „Chciałbym, aby w danych kompleksach leśnych, w puszczach możliwe było odbudowanie, utworzenie leśnej populacji pszczoły miodnej. Ona ma się roić, ma zmieniać barcie, kłody. Chciałbym, żeby ona z powrotem, w sposób w jaki natura ją ukształtowała, mogła dowolnie decydować o swojej przyszłości” – zaznaczył.

Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi dr inż. Dariusz Pieniak podkreślił, że mija 10 lat od pierwszych prób przywrócenia bartnictwa w polskich lasach. To właśnie m.in. na terenie Nadleśnictwa Spała w latach 2006-2007 powstały pierwsze barcie wykonane przez uralskich bartników z Baszkirii.

„Robimy to dość intensywnie, bo co roku powstają nowe barcie. Staramy się, żeby bartnictwo w jakiejś formie do polskich lasów wróciło. Jak zastanowilibyśmy się nad zawodami, czy pożytkami jakie kiedyś ludzie z lasów czerpali, to od razu nasuwają się budnicy, bartnicy, ludzie wolni, których my –

jako leśnicy – jesteśmy spadkobiercami i którzy są częścią naszego dziedzictwa. To jest nasza historia i myślę, że to jest bardzo ważne, żebyśmy potrafili dla przyszłych pokoleń pokazać, jak to kiedyś było” – mówił PAP Pieniak.

W ramach programów przywracania bartnictwa w Polsce, barcie i kłody bartne, czyli nadrzewne ule, powstawały m.in. w Wigierskim i Biebrzańskim Parku Narodowym, na terenie Lasów Państwowych w Puszczy Pilickiej i w Puszczy Świętokrzyskiej. Obecnie powstają również w Puszczy Augustowskiej, Białowieskiej czy Barlineckiej. Prowadzone są także szkolenia bartników, badania naukowe nt. genetyki pszczół leśnych i tworzone są ścieżki edukacyjne. Polscy bartnicy szkolą także leśnych pszczelarzy z Europy, m.in. z Niemiec, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Austrii czy Finlandii.

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl